

Urodziłem się w 1930 r. 26 sierpnia w woj. <sup>dnia 5.11.89</sup> Tarnopol pow. Podchajce wieś Gmitowody. W 1939 kiedy moi rodzice osiedlili się na terenach wczesnej Polski w woj. Tarnopolskim. Ziemię pochodzący z polecenia hrabiego Potockiego. Ukraińcy żywili do nas wraz, że to ich ziemię i mówili się na nas olzieciach, obrażano nas kamieniami. Pisali do Stalina żeby zrobić z nami porządek i że Polacy zajęli ich ziemię, że to jest Ukraina a nie Polska. Odgrzesno się nam że nas wyrzucą jeżeli się nie usamiemy, ale dzięki wojsku radzieckiemu, kiedy ustąpił jesienią, więc zabronili nas im ruszać, i tak w spokoju mieszkaliśmy oboknia 10 lutego 1940 r. kiedy to wczesnie rano podjechały podwoły i żołnierze radziecki kazali nam się zbierać w okieszcim minutach. I tak nas dowieziono do stacji kolejowej Podchajce, w 3 dni jechalismy przez ziemię polskie, następnie przesadzono nas w wagony rozryskacie, towarowe. I tak zeszmy z zablokowanymi drzwiami jechali, tyłka otwiera na pobranie wody. Warunki sanitarne w tych wagonach były okropne nieziono nas jak bydło. W tych warunkach jechalismy miesiąc przez góry Ural na syberję. Traktowano nas w transporcie jak niewolników. Dozorowani byliśmy przez komendanturę wojskową, co wieczór sprawdzano czy nikt nie uciekł, ale nikt nie uciekał bo nie było gdzie uciekać. Jadąc w transporcie włożono piosenkę, której część zapamiętałem.

"10 lutego brzoziem pamiętali  
 przyseli Sowici myśmy jeszcze speli  
 i nasze dzieci na samie wsadzili  
 do głównej stacji nas podłozili  
 3 dni zeszmy polską ziemią jechali  
 wody i duleba pozmieć się dala  
 Czaroty dzieci sowiecka ryknęła maszyna  
 jak by sztykietem każdego przeszyła

© ARCHIWUM WSKHOŃNIE

II / 327

L

Zebraliśmy lasy i pola srebrzyste  
bo już odjeżdżamy z tej ziemi epizy, 11  
Mając 10 lat rozpocząłem naukę w szkole rosyjskiej, i tam uczęszcza-  
łem przez trzy lata. Oprócz nauki miałem nałożoną normę zbiera-  
nia na bagnach brzoźnicy w maju. Następnie zbieranie grzybów na  
łężenie, które nazywały się grzyździe, byczki i rydze. Aby zbierać  
normę rydzów trzeba było przejść lasem 10 km. Dla mnie to było  
bardzo męczące, bo byłem niskiego wzrostu i chorowity. Dobryśnienie  
było bardzo słabe, 200 gram chleba na karku na cały dzień i grybowa  
zupa z robotkami. Jeżeli nie zbierano się normy rydzów, to nie  
dali chleba. W okolicach uczastka gdzie mieszkaliśmy, ludzie  
zbierali pokrzywy, aby się pożywić w promieniu kilometra.  
Lebiody nie można było jeść bo się bardzo puchło, timowę parę jedliśmy  
korę lipową, mielono ją na zrobionych przez brata żarnach i pieczono  
lepiorzki. Było to bardzo niestrawne, więc nie można było dużo tego  
jeść. Skutkiem niedożywienia i pracy była moja choroba tyfus plami-  
sty, zapalenie płuc, szkarlatyna, odra. W trakcie tych chorób wyszły  
mi wszystkie włosy. Doktorka nie sądziła mi życia, a jednak przeżył.  
Tam też niedołą. Mieszkaliśmy w barakach, gdzie znajdowało się 16  
komnat pośrodku korytarza, w każdej komnacie mieszkało po 7-8 osób,  
w zależności jak duża była rodzina. Droje obroni do wyjścia było,  
na zewnątrz. Na naszym uczastku było 4 baraki. Bardzo dużo było  
pluskiew, że nie można było spać. Ojciec mój i starszy brat pracowali  
w lesie, przy spuszczeniu drzew w ziemię. Latem brat robił beczki na  
żyniec, a ojciec robił zdymki na saszach. Było nam się trochę lepiej  
bo matka też poszła do pracy w lesie zbierać żyniec. W zamian za  
to otrzymywali stachenowskie jedzenie. Kiedy nastąpiła amnestja  
i uznano nas za niewinnych, można było pójść do wioski